



Góra Przemienienia

Tygodnik parafii Przemienienia Pańskiego w Sanoku



Góra Przemienienia nr 14 (608) 12 kwietnia 2015 r.

*„Błogosławieni, którzy nie widzieli,
a uwierzyli” (J 20,20)*



Martin Schongauer, Niewierny Tomasz, kwaterna ołtarza dominikańskiego z Colmar, XV w., fot. ks. Tomasz Grzywna

Niewierny Tomasz to ja!

Zapewne niejedyn raz, rozmyślając o Tomaszu Apostole, dziwimy się jego niedowiarstwu. Bo jak to – przecież przez trzy lata wędrował z Jezusem, widział wiele razy Jego cuda i znaki, rozdawał ludziom rozmnożony przez Niego chleb, dotykał ciała wyprowadzonego z grobu Łazarza, rozmawiał z uzdrowionymi, pił cudowne wino w Kanie Galilejskiej i przemienione w Krew Pańską we Wieczerniku i nic to nie dało? Przebywał przez wiele miesięcy w towarzystwie Boga-Człowieka i stykał się nieustannie z Jego innością i nie rozpoznał w Nim prawdziwego Boga? A jednak, mimo tego wszystkiego, w zmartwychwstaniu nie uwierzył.

Dlaczego tak się stało? Możemy snuć różne teorie. Może dlatego, że powstanie z martwych to cud wiele większy niż wszystkie poprzednie cuda Jezusa? Może dlatego, że widząc z oddali (bo przy samym krzyżu go nie było) Mękę Jezusa zważył we wszystko, co było przedtem? Może dlatego, że jego umysł był tak bardzo skrupulatnie materialistyczny, że przekonywał się do faktu dopiero wtedy gdy osobiście go widział i dotykał swoimi rękami? Może dlatego, że do momentu spotkania ze Zmartwychwstałym nigdy do końca Jezusowi nie wierzył i ciągle się wahał, czy jego słowa i znaki są prawdziwe?

Tak czy inaczej, Tomasz nie wierzył swoim przyjaciółom, którzy mu opowiadali o Zmartwychwstaniu Jezusa. Pragnął ujrzeć i dotknąć, żeby mógł uwierzyć. I Jezus daje mu taką szansę, gdy przybywa w ciele uwielbionym po raz drugi do Wieczernika i pozwala się dotknąć Tomaszowi i innym uczniom. Wypowiada też wtedy znamienne słowa: „**Uwierzyłeś, bo mnie ujrzałeś. Błogosławieni, którzy nie wiedzieli, a uwierzyli**”

(J 20,29).

Ilekczo czytam i rozważam tę Ewangelię, tyle razy czuję, że tym niewiernym Tomaszem jestem ja! I to nie tylko ze względu na to, że noszę takie samo imię, jak ten apostoł. Ale także dlatego, że i mnie jest bardzo trudno uwierzyć nie tylko w Zmartwychwstanie, ale we wszystkie niemal prawdy wiary. Przede wszystkim jestem zawsze sceptycznie nastawiony do wszelkiego rodzaju cudów i objawień. Podchodzę z dystansem do informacji odnośnie wizji świętych i nadzwyczajnych znaków. Nie zachwycam się nadmierne wiadomościami o współczesnych cudach. Wierzę bardziej wola, aniżeli sercem. Pragnę bliskości Boga, ale On często zdaje się być gdzieś daleko. Chociaż nie potrzebuję jakichś nadzwyczajnych objawień, to z drugiej strony tak trudno mi uwierzyć, że Pan jest ze mną zawsze i błogosławi mi w najtrudniejszych nieraz chwilach. Z drugiej strony ciągle mam przekonanie, że do wiary nie potrzeba cudów, ale raczej otwartości serca i miłości do prawdy.

Czy i wy, Drodzy Czytelnicy, nie czujecie się nieraz tak samo? Czy nie chcecie dotknąć osoby Jezusa? Czy nie chcecie potwierdzenia Jego obecności w świecie? Czy nie zmagacie się z myślami, że wszystko, w co wierzymy, jest ułudą i mrzonką? A może chcielibyście oglądać dziesiątki małych „cudeniek”, aby ciągle zwracały na siebie uwagę i prawie przymuszały do wiary?

W chwilach wszelkich wątpliwości staram się modlić o łaskę wiary. „**Panie, przymóż mi wiary**”, bo jestem taki słaby. Przecież stawiasz przede mną tysiące drogowskazów, świadczących o Twojej obecności. Kilka razy ratowałeś moje życie i życie moich bliskich. Dałeś mi możliwość

przebywania w miejscach objawień: Lourdes, La Salette, Medjugorie. Widziałem cudowne znaki eucharystyczne w Orvieto, Sienie i innych miejscach. Zetknąłem się rok temu w Sanoku z uzdrowioną cudownie Elisabeth Diaz z Kostaryki. Czy to jest jeszcze za mało? Czy moja wiara musi dotykać, aby uwierzyć?

W takich chwilach staram się wiele rozmyślać i czytać o Jezusie i o świętych. Ich życie jest blaskiem światła na nasze zwątpienia. Ponadto, na szczęście, w takich chwilach przychodzi mi z pomocą Boża łaska. To sam Bóg mówi mi wtedy, że On jest i wcale nie trzeba widzieć Go oczyma ciała. Bo więcej „*niż mędrca szkielko i oko*” mówi nam serce. Sama postać Chrystusa jest fascynująca i niepowtarzalnie jedyna. „*On sam wystarczy*” – Jego słowa i świadectwo uczniów wystarczą, abym uwierzył, abyśmy uwierzyli, że tylko dla Niego należy żyć. Wszystko inne to pustka i śmieci, nic nie warte w ostatecznym rozrachunku. Tak ponoć nazwał inny Tomasz, święty z Akwinu, wszystkie swoje teologiczne pisma, w momencie, gdy miał nadprzyrodzone objawienie Boga. Wszystko jest słomą, gdy dotkniemy sercem nieskończonej miłości i mądrości Boga.

„**Błogosławieni, którzy nie wiedzieli, a uwierzyli**” (J 20,29). Te słowa są skierowane do mnie. Podobnie jak wskazówka, że „*ten, który wierzy, z Boga się narodził*” (por. 1 J 5,1 – drugie czytanie), czyli jest prawdziwie dzieckiem Bożym. Czując się Bożym dzieckiem odpędzam wszelkie pokusy niewiary i zwyciężam świat. Panie, choć tyle we mnie „niewiernego Tomasza”, uczynj mnie Tomaszem Apostołem, który głosi z serca Ewangelię i oddaje za nią życie.

Ks. Tomasz Grzywna

5 rocznica katastrofy smoleńskiej 75 rocznica zbrodni katyńskiej.

Modlimy się w intencji zamordowanych polskich oficerów z Kozielska, Starobielska i Ostaszkowa, którzy zostali wymordowani w Katyniu, w roku 1940.

(Piątek w oktawie Wielkanocy, 10.04.2015)

W swoich myślach wybierzmy się nad Jezioro Galilejskie czyli Morze Tyberiadzkie. Tam bowiem prowadzi nas dzisiejsza Ewangelia (J 21,1-14). W ciszy i skupieniu wejźmy do kościoła czy bardziej kaplicy Prymatu św. Piotra. Przed ołtarzem znajduje się okazałych rozmiarów skała zwana *Mensa Christi (Ołtarz Chrystusa)*. Skała ta jest nawiązaniem do kolejnego, trzeciego już ukazania się Jezusa po zmartwychwstaniu nad Jezioro Tyberiadzkim (Galilejskim). Z Ewangelii dowiadujemy się, że siedmiu Apostołów na czele z Piotrem całą noc łowiło ryby. Nie było żadnego efektu. Rankiem zjawia się przed nimi Jezus, którego oni nie poznali. Pyta ich: „Dzieci, czy macie co na posilek?” Odpowiedzieli Mu: „Nie”. Jezus radzi im ponownie zarzucić sieci. Posłuchali Go. Za chwilę nie mogli dać sobie rady, sieci były pełne ryb. Umiłowany uczeń, Jan, rozpoznaje Pana. (...). Usłyszeliśmy w Ewangelii: „A kiedy zeszli na ląd, ujrzeli żarzące się na ziemi węgle, a na nich ułożoną rybę oraz chleb. (...) Rzekł do nich Jezus: „Chodźcie, posilcie się”. - Owa skała przed ołtarzem, według tradycji, jest przypomnieniem tamtego wydarzenia, kiedy Jezus przygotował swoim uczniom posiłek po całonocnej, ciężkiej pracy.

Zostańmy jeszcze przez chwilę nad samym Jezioro Genezaret. Jego brzegi są urzekające, a my znajdujemy się jakby w pięknym parku, gdzie stoi wzniosła rzeźba wykonana w brązie, a przedstawiająca Jezusa, który egzaminuje Piotra pytając o miłość. Egzamin z miłości należy do najtrudniejszych egzaminów jakie człowiekowi przychodzi składać. Rzeźba jest wielce przemawiająca. Chrystus Pan stoi i wyciąga prawą rękę nad klęczącym na jedno kolano Piotrem, który ufnie spogląda w oczy swego Mistrza. A On pyta trzykrotnie: *Szymonie, synu Jana, czy miłujesz Mnie więcej aniżeli ci? Odpowiedział Mu: „Tak, Panie, Ty wiesz, że Cię kocham”*. Rzekł do niego: „Paś baranki moje!” I znowu po raz drugi... Powiedział mu po raz trzeci... Zasmucił się Piotr... i rzekł do Niego: „Panie, Ty wszystko wiesz, Ty wiesz, że Cię kocham”. Rzekł do niego Jezus: „Paś owce moje” (J 21,15-19). Ten temat odłożmy jednak na inną okazję.

Dzisiejsza liturgia, podobnie jak każdego dnia oktawy Wielkanocy zachęca nas do radości: „Oto dzień, który Pan uczynił, radujmy się w nim i weselmy”. Radujemy się z faktu, że Jezus zmartwychwstał, że otworzył przez nami perspektywę szczęśliwego życia wiecznego, jeśli uczciwym

życiem na to sobie zasłużymy.

Dzisiaj swoją myślą i modlitwą obejmujemy tych, którzy 75 lat temu, w roku 1940, zostali wymordowani na nieludzkiej ziemi, jak nieraz mówimy o bezkresnych obszarach Rosji. Pamiętamy o jeńcach, polskich oficerach, którzy byli skoszarowani Kozielsku, Starobielsku i Ostaszkowie, a potem wywiezieni do Katynia i strzałem w tył głowy zaszypani w dołach śmierci. To rodzaj wielkiego barbarzyństwa. Przejmujący jest wiersz pt. „Katyń”, gdzie wśród wielu zwrotek są i takie przejmujące, które mówią, co pozostało po zamordowanych oficerach:

*Strzęp zielonego munduru,
Kartka z notesu wydarta
Albo baretką splówiata,
Pleśnią katyńską przeżarta.*

*I tylko p a m i ę ć została
Po tej katyńskiej nocy...
Pamięć n i e d a ł a się zgładzić,
Nie chciała ulec przemocy*

*I woła o s p r a w i e d l i w o ś ć
I p r a w d ę po świetle niesie -
Prawdę o jeńców tysiącach
Zgładzonych w katyńskim lesie.*

(...)

Przez dziesiątki lat oficjalna propaganda rosyjska, a w ślad za nią ta, ro-



dem z Polski Ludowej, usiłowała ukryć przed światem tę ponurą zbrodnię, ale się nie udało, bo prawda jest mocniejsza od przebiegłości i obłudy największych zbrodniarzy jakich świat widział, a której bezbronni ludzie doświadczyli. Pisze poeta:

*Bo tylko świt, który wstawał
Na kształt różowej pochodni
Mógłby wyjawić światu
Sekret ponurej zbrodni...*

*Bo tylko drzewa nad grobem
Stojące niby gromnice
Mogłyby liści szelestem
Wyszumieć tę tajemnicę...*

*Bo tylko ziemia milcząca,
Kryjąca jenieckie ciała,
Wyznać okrutną prawdę
Mogłaby - gdyby umiała.*

Od dawna już wiemy mimo wieloletniej zagłuszkarki komunistycznej, że zbrodnia katyńska została dokonana na wyraźny rozkaz Stalina i jego zwolenników, aby zgładzić ponad 21 tys. Polaków, obarczając winą za ten mord Niemców. W książce Nigela Cawthorne „100 tyranów, despotów i dyktatorów”, Stalin jest zaliczany do jednego z największych zbrodniarzy w dziejach świata. W swoich decyzjach był bezwzględny, obłudnie podejrzliwy, wszędzie upatrujący wrogów, spiskowców usiłujących podważyć podwaliny ustroju komunistycznego. Sama kolektywizacja rolnictwa przyniosła ZSRS głód szczególnie dotkliwy na Ukrainie. Chłopów, którzy bronili swojej ziemi, skazywano na śmierć, a wszelkie protesty były krwawo tłumione. Oblicza się, że sama kolektywizacja pociągnęła za sobą 25 milionów ofiar. Wielkich czystek dokonywał w aparacie partyjnym. Jako przykład można przywołać na pamięć zjazd partii w roku 1934, gdzie spośród 1966 delegatów życie straciło 1108. Do Komitetu Centralnego wybrano 139 członków, z tej liczby 98 zostało zgładzonych. Dokonywano masowych aresztowań milionów zwykłych obywateli, których skazywano na śmierć lub wysyłano do łagrów. Mówię o tym nieco szerzej, aby lepiej zrozumieć mechanizmy zbrodni. Była to władza oparta na terrorze, a z doświadczenia wiemy, że wcześniej czy później taka władza musi upaść.

W Rosji, gdzie nadal kwitnie kult Stalina bardzo trudno jest przyjąć tę bolesną prawdę, o tym ludobójcy, którego wielu uważa za bohatera.

Ogarnięci niewymownym bólem po narodowej tragedii, chcemy przylgnąć się pierwszej tragedii katyńskiej, tej sprzed 75. lat. W tę rocznicę zbrodni katyńskiej dokonanej na rozkaz władz sowieckich na polskich oficerach z obozów w Kozielsku, Starobielsku i Ostaszkowie oraz wszystkich poległych i pomordowanych na Wschodzie, przychodzimy tu, do naszej świątyni, aby modlić się o ich wieczne zbawienie. Tej modlitewnej refleksji i skupieniu nad przemijaniem sprzyja miesiąc kwiecień, w którym dokonano tych odrażających zbrodni. “

Czytam w „Gościu Niedzielnym” (z dnia 11 kwietnia 2010 roku): „Prerażający w skutkach był rozkaz szefa NKWD Ławrientija Berii o „rozładowaniu obozów”, w którym oficer stwierdza, że internowani Polacy są „zadeklarowanymi i nierokującymi poprawy wrogami władzy radzieckiej”, zaleca więc rozstrzelanie 14 700 jeńców i 11 000 więźniów, „bez wzywania ich, przedstawiania im zarzutów i bez aktu oskarżenia”.

Prawda o Katyniu przedzieriała się z niemającym trudem. Stalin, co mógł, to zacierał ślady tej zbrodni. Prawdy jednak nie można przysypać ziemią, nie można ukryć jej sadząc las. Prawda zawsze wyjdzie nawet po wiekach. Już poszukiwanie pierwszych śladów zaczęło naprowadzać na właściwy trop.

Kiedy Anders w roku 1941 zaczął tworzyć polską armię, trzeba było żołnierzy, trzeba było oficerów. Zaczęły się poszukiwania dwudziestu tysięcy oficerów, o których propaganda sowiecka, stalinowska, wpajała, że „zaginęli”, a może „uciekli do Mandżurii”. Kiedy już jasnym się stało, że to dzieło Stalina i jego współpracowników, ten zaczął się wypierać. Winę składał na Niemców: Sowietci wmawiali tak światu do kwietnia 1990 roku. Komunikat z 15 kwietnia 1943 roku mówił:

„Niemieckie zbiry faszystowskie nie cofają się w tej swojej nowej potwornej bredni przed najbardziej taj-dackim i podłym kłamstwem, za pomocą którego usiłują ukryć niesłychane zbrodnie, popełnione, jak to widać teraz jasno, przez nich

samych”. Sowietci są mistrzami manipulacji, kręactwa.

Wstrząsające są opisy życia w obozach, urągające ludzkiej godności. Czasem zwierzęta w oborach mają lepiej. Zwierzęta są traktowane lepiej jak nasi rodacy w tamtym czasie. Przytoczę opis życia w obozie w Starobielsku, gdyż wszędzie było podobnie (nie będę tego czytał w całości, ale będzie to wydrukowane w gazecie parafialnej):

(...) Dowieziono nas do Starobielska w początkach października. Leżał już gęsty śnieg. Otoczono nas psami policyjnymi i prowadzono przez rozmokły śnieg po ubogich ulicach, między miejskimi domami, biednymi, słomą krytymi glinianymi chatami. Jakiś chłopak wyskoczył, dał nam szybko kawon do ręki i uciekł. Patrzyły na nas przez zakratowane okna twarze kobiet i mężczyzn, uważne, współczujące. Przypominam sobie zniszczoną twarz jednej z nich - siwołosa, bardzo smutna, patrzyła na nas przez okulary rozumnymi, smutnymi oczami. Potem się dowiedziałem, że właśnie do Starobielska zesłano dużo inteligencji rosyjskiej z wielkich miast *na posielenije*.

Większość przyjezdnych pomieszczono w gmachach poklasztornych na terenie przyszłego obozu, część zaś, której nie udało się upchać (byłem wśród nich), w jakimś urzędzie czy więzieniu w środku miasta.

Trzymano nas tam kilkuset na otoczonym murami podwórzu, w czterech małych klitkach i w wielkiej wozowni, w której były ustawione dziwne stare landary, a cała podłoga była zasypiana strzępami brudnych papierów, książek, pism z jakiejś zniszczonej biblioteki. W jednej ze ścian wozowni była wielka, wybita kulami jama na wysokości głowy stojącego człowieka. Opowiadano nam, że tam właśnie w 1917 r. rozstrzeliwano burżujów; podobną wystrzeloną jamę widziałem w murze otaczającym klasztor starobielski. Tam ponoć rozstrzeliwano zakonnice z tamtejszego zakonu żeńskiego. Te papiery rozsypane na podłodze wozowni były dla nas wprost ratunkiem, bo w nocy był mróz i spać było trudno. Ja z kolegami z pułku nauczyłem się układać według specjalnego systemu, tak ściśnięci jedni przy drugich, że jeden koc mógł wystarczyć na trzech. Na wierzch zaś tego koca

sypaliśmy jeszcze papiery, które nas chroniły od mrozu. Niemniej jednak nie potrafiłem wytrzymać tej temperatury już mroźnej, i przecisnąłem się do jednej z zapchanych klitek, gdzie żarty nas na zmianę wszy, gdzie było tak ciasno, że siedząc skulonym, nie można było się ruszyć, ale gdzie przynajmniej było ciepło. (...).

Po jakimś tygodniu przerzucono mnie do właściwego obozu; był to obszar w przybliżeniu 10-15 hektarowy. Stała tam wielka cerkiew z obłamanymi krzyżami, wówczas używana jako spichlerz do pszenicy. W naszej obecności do tej cerkwi zwożono z całej okolicy setki wozów pszenicy, a w przeciągu zimy wywieziono cały zapas, jak nam wówczas mówiono, do Niemiec. Była i druga cerkiew, mniejsza, wypełniona aż po szczyt piętami prycz i zapchana jeńcami. Poza tym był szereg budynków poklasztornych, gdzie wówczas jeszcze tysiące przepływających przez Starobielsk jeńców mieszkało i spało na gołej ziemi, na pryczach, na korytarzach, wszędzie.

Dopiero w końcu października wywieziono stamtąd 5000 szeregowych, pozostawiając prawie wyłącznie oficerów, kilkudziesięciu podchorążych oraz kilkudziesięciu cywilnych.

Spędzone tu zostały w tę przedwczesną śnieżną i mroźną jesień tysiące ludzi oberwanych i zawszonych. Nie było mowy z początku, by wszyscy mogli mieszkać pod dachem. Porozstawiano w tymże Starobielsku namioty.

Przez pierwsze tygodnie nie były zorganizowane elementarnie ani łaźnie, ani odwieszalnie, ani wystarczające odżywianie.

Za to wszędzie na podwórzach, nawet w łaźni, poustawiano marnie głośniki radiowe, które od rana do nocy ryczały, chrzypiały jak w całej Rosji „kawałki” propagandowe, antypolskie, przeplatane... Chopinem. (Nawet przez podłe radio nagły strzęp etiudy, nokturnu czy sonaty olśniewał i wzruszał.)

Jedyna łaźnia miejska nie mogła wystarczyć tysiącom ludzi. Ubrania oddawano do odwieszalni, w której temperatura była niewystarczająca; wracały one nieraz z większą ilością wszy niż w chwili oddawania tych ubrań do dezynfekcji. Pamiętam kolegów, którzy jak o łaskę prosili, by pozwolono im wepchnąć się jak psom pod pry-

czę, bo to było jeszcze jedyne miejsce wolne, inaczej musieliby nocować na chłodzie.(...).

Wszyscy przechodziliśmy przez liczne, przeważnie nocne, badania, bardzo różne w natężeniu i formie. Próby szantażu, nawet przekupywania, były na porządku dziennym. Styl badania był nadzwyczaj różnolity, od uprzejmego indagowania o wojskowe poglądy na ówczesną sytuację militarną przez przybyłych z Moskwy wyższych urzędników NKWD, aż do badań, które trwały trzy doby z rzędu, prawie bez odpoczynku, do rozczulania się „ach, biedna wasza młoda żona nigdy już was więcej nie zobaczy, jeżeli nie powiecie... jeżeli nie zobowiązacie się...” O ile wiem, podczas badań w Starobielsku nie bito i nie katowano jak w więzieniach we Lwowie, w Kijowie, w Moskwie i w tylu innych miejscach. (...).

We wszystkich obozach, w których przebywaliśmy, ze wszystkich stron, pomimo zakazu, zbiegały się do nas psy i każdy barak miał przynajmniej jednego ukochanego psa. Psy te jakby się zmówiły, nie uczone przez nikogo pałały dziwną nienawiścią do naszych opiekunów enkawudystów i szczekały zajadle, jak tylko się który z nich przybliżał do baraków, zawsze w czas nas ostrzegając.

W Starobielsku mieliśmy kudłatego czarnego psa wśród bardzo licznej zgrai naszych przyjaciół. Jeden z enkawudystów kopnął go pewnego razu tak silnie, że mu złamał nogę. Świetny chirurg warszawski, Levitoux, wziął go w opiekę, założył mu szynę i psu nogę

wyleczył całkowicie. Bolszewicy zwrócili mu uwagę, że jest dziś wojna i nie czas zajmować się takimi głupstwami, ale Levitoux nie dał się zbić z tropu i starał się nawet im tłumaczyć, że i psu należy się opieka.

Potem, już w Griazowcu, mieliśmy wielkiego brązowego psa, łagodnego przyjaciela nas wszystkich. Pewnego razu spał pod pryczą w chwili, gdy wchodził do nas komendant obozu, Wołkow. (Z twarzy uderzająco przypominał Wielkiego Księcia Konstantego.) Zbudzony pies z gwałtownym szczekaniem wyskoczył spod pryczy i bardzo przestraszył naszego „wielkiego księcia”. Tegoż samego dnia zabrano nam psa. Cała sfera enkawudystów musiała go szukać, bośmy go tak ukryli. Znalezionego zawleczono na długiej linie ku domowi komendanta.

Po trzech dniach wychodząc „na robotę”, koledzy zobaczyli na śniegu uwiązane do słupa przy drutach zwłoki naszego psa, w wielkiej kałuży krwi. Był dosłownie zmasakrowany uderzeniami kijów (widocznie szkoda było kuli dla psa). Nie pamiętam, by coś w obozie doprowadziło nas wszystkich do takiego wzburzenia, chociaż przecie każdy z nas już wówczas widział i przeżył wiele. (...).

Należy stwierdzić, że:

1) Pogłoski, meldunki o tym, jakoby nasi koledzy ze Starobielska Nr 1, Kozielska Nr 1 i Ostaszkowa znajdować się mieli w dalekich obozach ZSRR, były zawsze z trzeciej ręki, ogólnikowe, niepewne, niemożliwe do spraw-



dzenia.

2) Od kwietnia 1940 r., to znaczy od chwili rozładowania tych obozów, nie doszedł do kraju, do rodzin, ani później do nas, do Armii, ani jeden bezpośredni znak życia od jednego chociażby z naszych zaginionych kolegów.

3) Że w roku formowania Armii Polskiej w ZSRR (1941—1942), kiedy spływali do nas Polacy, młodzi i starzy, z najdalszych granic Rosji sowieckiej, z Komi, z Nowej Ziemi, z Workuty, Norylska, Kołomy czy granicy chińskiej, nie wrócił z nich ani jeden.

„Wspomnienia Starobielskie” (fragmenty), Oddział Kultury i Prasy II Korpusu 1944

Historycy określają, że na początku marca 1940 roku w obozach Koziełsku, Starobielsku i Ostaszkowie znajdowało się 14 736 jeńców. Tam byli intensywnie „prześwietlani”, co oznacza, że śledczym chodziło o informacje dotyczące ich pochodzenia, sympatii politycznych, światopoglądu, przynależność do organizacji politycznych, stosunek do Związku Radzieckiego, opinie na temat sytuacji międzynarodowej.

Stalin chcąc się zemścić za bolesną porażkę z roku 1920, postanowił stracić polskich obywateli, którzy są określani jako „kwiat polskiej inteligencji”. Rozpoczęły się cztery deportacje: trzy w roku 1940, a czwarta w roku następnym. I tak: pierwsza deportacja miała miejsce 10 lutego 1940 roku; druga 13 kwietnia; trzecia w czerwcu; czwarta w maju 1941 roku. Zdaniem Stalina był to „element antyradziecki”, którego należało się pozbyć. Dziś mówi się, że w ten sposób zostało przesiedlonych „w głąb Związku Radzieckiego od 309 do 327 tysięcy obywateli polskich różnych narodowości (...) Łączy liczbą 327 tysięcy deportowanych drastycznie odbiega od wcześniejszych szacunków różnych agend polskiego rządu emigracyjnego i dowodzonej przez Władysława Andersa Armii Polskiej w ZSRR, a także licznych polskich historyków i publicystów”¹. Dotychczasowe szacunki wahały się od 990 tysięcy aż do miliona 660 tysięcy Polaków.

Dziś jednak bardziej nas interesuje to, co działo się z polski mmi oficerami i obywatelami z obozów w Koziełsku, Starobielsku i Ostaszkowie. Otóż 5 marca 1940 roku szef NKWD czyli Ludowego Komisariatu Spraw

Wewnętrznych, Ławrientij Beria, pisał do Stalina, że trzeba „rozładować” obozy jenieckie w tych miejscowościach. Pismo jest dość obszerne, ale na jego podstawie można ukazać wielką nienawiść jakie z niego zionie do Polaków. Pisał Beria: Wszyscy oni są zawziętymi wrogami władzy radzieckiej, pełnymi nienawiści do ustroju radzieckiego. Jeńcy wojenni, oficerowie i policjanci, przebywający w obozach, próbują kontynuować działalność kontrrewolucyjną, prowadzą agitację antyradziecką. Każdy z nich oczekuje oswobodzenia, by uzyskać możliwość aktywnego włączenia się w walkę przeciwko władzy radzieckiej. (...) W obozach dla jeńców mieści się 14 736 oficerów, urzędników, obszarników, policjantów, żandarmów, pracowników służby więziennej, osadników i wywiadowców” i tu Beria wymieniał ilość generałów, pułkowników, podpułkowników, majorów i kapitanów, poruczników, podporuczników i chorążych, oficerów i podoficerów policji, żandarmów, strażników więziennych, wywiadowców, szpiegów i dywersantów, byłych obszarników, fabrykantów i urzędników i innych. Tychże wymienionych oraz „aresztowanych i znajdujących się w więzieniach w zachodnich obwodach Ukrainy i Białorusi 11 000 osób, członków różnorodnych kontrrewolucyjnych organizacji (...) rozpatrzyć w trybie specjalnym, z zastosowaniem wobec nich najwyższego wymiaru kary – rozstrzelania. Sprawy rozpatrzyć bez wzywania aresztowanych i bez przedstawiania zarzutów...”². Pod pismem, a właściwie na samym piśmie swoje podpisy złożyli: Stalin, Woroszyło1), Mołotow, Mikołaj, Kalinin i Kaganowicz.

I tak rozpoczęła się straszna gehenna Polaków. Czytając historyczne relacje dowiadujemy się o przerażających sposobach zadawania śmierci, i to w różnych miejscach. Polaków rozstrzeliwano na miejscu grzebania, nad „dołami śmierci”, powiązanych ze sobą, rozstrzeliwani byli na leśnej polanie, gdzie dowożono ich autobusami z zamalowanymi od zewnątrz szybami, a także w specjalnych celach śmierci, które były posypywane wiórami, aby łatwiej można było zmyć krew. Byli także mordowani w wili NKWD: wszyscy strzałem w tył głó-

wy, a czasem dobijani jeszcze bagnietami. Bywało, że „z samochodów ich rozładowywano wprost do rowu i strzelano, a niektórych dobijano bagnietem”³. Czasem krępowano ich ręce. Zwłoki w różny sposób były ułożone. Oszczędźmy sobie tych odrażających, wyrafinowanych form zbrodni.

Historycy opisują strój kata, a także tragiczny koniec niejednego z nich, który kończył swoje życie przez powieszenie czy inny rodzaj samobójstwa. Niektórzy mieli wyrzuty sumienia, nie mogli sobie dać rady. Niektórzy kończyli w szpitalach dla psychicznie chorych. Jeden przed śmiercią wykrzykiwał: „Gospodi, skolko krowi na moich rukach, samych Polakow skolko!”⁴.

Dziś na pierwszym miejscu wspominamy zbrodnię katyńską, ale nie zapominamy o tych, którzy byli wywożeni na bezkresne tereny Związku Sowieckiego i tam w nieludzkich warunkach urągających wszelkim normom byli zmuszani do katorżniczej pracy za głodową porcją chleba. O nich też pamiętamy, ich także obejmujemy swoją modlitwą.

Dziś wspominamy także ziemię katyńską, która 5 lat temu pochłonęła ofiary wielu wybitnych Polaków, na czele z prezydentem RP prof. Lechem Kaczyńskim, którzy udawali się do Katynia, aby modlić się na grobach pomordowanych przed 70. laty. Pięć lat temu zginęło 96 osób. W nocy, w dniu 10 kwietnia, tu, w naszym kościele określiłem to nad wyraz bolesne wydarzenie jako „zaskakujący, niewymowny znak”, który niesie dla nas jakieś przesłanie, którego jeszcze do końca odczytać nie potrafimy. Dziś po pięciu latach dozuje się nam ćwierć prawdy, co najwyżej półprawdy, łudząc się, że naiwni przyjmą.

Weźmy pod uwagę dwie katastrofy: jedną z ubiegłego roku, kiedy to nad Ukrainą został zestrzelony holenderski samolot, i katastrofę naszego samolotu, tę sprzed pięciu laty. Holendrzy mają już wszystko, co chcieli: wrak, czarne skrzynki, trwa śledztwo. Trwa pieczołowite składanie wraku, trwa międzynarodowe śledztwo. Polska oddała śledztwo Putinowi, a wrak do dziś niszczy w Rosji. Nie ma też oryginalnych czarnych skrzynek. My nie mamy nic, choć usiłuje się nam wtlaczać do głów, że wszystko idzie w dobrym kierunku. Mamy jakieś

niespójne, niejasne orzeczenia. Na kanwie tych dwóch katastrof czytamy w prasie: „Dwie katastrofy, dwa śledztwa. Hańba i prawda”. Można przeczytać odnośnie katastrofy holenderskiego samolotu: „Czarne skrzynki szybko przejęte i zbadane przez niezależnych ekspertów w Anglii. Wrak samolotu przetransportowany do państwa, z którego wyleciał w ostatnią podróż, i pieczołowicie rekonstruowany przez specjalistów. Sekcje zwłok ofiar przeprowadzone natychmiast po przewiezieniu ich do kraju. Do tego zdecydowana postawa premiera i na każdym kroku podkreślana przez rodziny zabitych troska, z jaką obchodzą się z nimi władze. Tak Holandia wyjaśnia tragedię MH17. W porównaniu z badaniem katastrofy smoleńskiej różnice są szokujące”⁵.

Dzień dzisiejszy widzę w perspektywie wydarzeń sprzed pięciu lat. Dziś przed Pałacem Prezydenckim w Warszawie tłum ludzi przychodzi, aby złożyć wiązanek kwiatów, aby zapalić znicze, aby się pomodlić za duszę Prezydenta i jego małżonki oraz najbliższych współpracowników. My gromadzimy się, aby modlić się za wszystkich, niezależnie od poglądów czy sympatii politycznych.

Dzień dzisiejszy odczytuję jako zaskakujący, niewymowny znak. Wiemy w jakiej atmosferze, pełnej wrzenia, toczyły się spory polityczne. Ileż niepotrzebnych słów padało! Ten zaskakujący, niewymowny znak, to jakby szansa dana nam na wewnętrzne uspokojenie, wyciszenie złych emocji, na wzajemne zbliżenie do siebie. Śmierć elity rządowej głównie z kancelarii prezydenta, tuż przed Niedzielą Bożego Miłosierdzia, pięć lat temu jednoczyła prawie wszystkich Polaków. Dziś już nie jednoczy, gdyż za dużo było i jest mataczenia, niespójności. Trwają zapiekłe spory, ponížanie, ubliżanie. Nie ma chyba szans na wyciszenie.

Niezależnie od tego, jakich będziemy używać słów, żadne nie oddadzą tego, co się wydarzyło. To największa katastrofa w dziejach Europy, kiedy za jednym razem ginie tylu przedstawicieli narodu, ludzi wybranych do sprawowania władzy, ginie kwiat polskiego życia politycznego i społecznego. Zginęła elita państwa polskiego, nie-

spodziewanie zrodził się **DRUGI KATYŃ**, choć w innym wymiarze i z innej przyczyny. Prawda o Katyniu przebijała się z niemałym trudem, boleśnie. Wtedy o Katyniu dowiedziało się całe świat. Wszyscy byli wstrząśnięci, brak słów do wyrażenia tego, co się stało. Niejeden z nas zadawał sobie pytanie: jak z tym żyć? Z pewnymi pytaniami trzeba nadal poczekać.

Pięć lat temu Katyń wchłonął kolejne ofiary. Jak przed 75. laty zginął tam kwiat polskiej inteligencji, tak pięć lat temu zginęli tam najwybitniejsi przedstawiciele naszego państwa, polityczna elita. Podobnej katastrofy w dziejach Europy jeszcze nie było. Jest to **ZNAK OD BOGA**, tak zawsze Pismo Święte uczy nas odczytywać niezwykle znaki czy wydarzenia. Z tej tragedii muszą być wyciągnięte wnioski. Naród musi przejść przez drogę oczyszczenia z kłótni, waśni, sporów, ponížania, kpin z drugiego człowieka. Ta katastrofa uczy nas myślenia, jeśli tylko okażemy mądrość. Wobec wspomniania tej tragedii trzeba nam pełnej prawdy o tym bolesnym wydarzeniu. Potrzeba wyciszenia, rozmodlenia, skupienia, zadumy, refleksji. Jak kruche jest życie, jak szybko, niespodziewanie może nastąpić jego koniec.

Z całego świata płynęły wtedy depesze kondolencyjne. Angela Merkel powiedziała: „Jestem do głębi wstrząśnięta tragedią i śmiercią polskiego prezydenta”, bo prezydent, który wcześniej pełnił różne odpowiedzialne stanowiska służył Polsce według swej najlepszej wiedzy, a nie był szkodnikiem, jak twierdzili niektórzy. Był wybitnym polskim patriotą. Został modlitwa, bo zginęli wybitni przedstawiciele władzy. Nadal pozostaje ból i wielka modlitwa, i wielka tajemnica! Do tragedii sprzed siedemdziesięciu pięciu laty, dołączyła się nowa tragedia na tamtej ziemi, ta sprzed pięciu laty.

Co nam Panie, Boże, chcesz przez to powiedzieć? Może, abyśmy się zjednoczyli; może byśmy byli dla siebie bardziej życzliwi; może byśmy zwracali uwagę na najważniejsze sprawy narodu, a nie na targi czy kłótnie? Ci, którzy zginęli zapisali nową kartę w bolesnej historii Polski. Dziś, w tej chwili, ogarniamy ich swoją modlitwą,

co ponieśli tak okrutną śmierć. Oni przecież chcieli uczyć tych, którzy zostali straceni, zamordowani strzałem w tył głowy.

Dziś w ich piątą rocznicę śmierci patrzymy na nich w świetle wiary, w świetle Pisma Świętego, gdzie św. Paweł mówi: „gdyby Chrystus nie zmartwychwstał, próżna byłaby nasza wiara, daremne byłoby nasze nauczanie”.

Dziś trzeba nam zadać sobie pytanie o naszą wiarę w życie wieczne. Czy wierzę, że Pan Jezus umarł za mnie, dla mojego zbawienia? Czy wierzę, że zmartwychwstając otworzył mi bramy zbawienia? Czy wierzę, że On ma prawo stawiać mi pewne wymagania, aby osiągnąć wieczne szczęście? Odrzucimy może osiadający na naszych sumieniach, sercach, pył zwątpienia, sceptycyzmu, braku wiary i nadziei. Życie jest kruche, jak bańka mydlana. Każda śmierć winna ożywiać naszą nadzieję na życie wieczne. Pracujmy do końca na swoich stanowiskach; pracujmy jak najlepiej, jak najwocniej, służąc dobru drugiego człowieka.

Ci, którzy zginęli w Katyniu i na wielu miejscach „niehumanitarnej ziemi” 75 lat temu, i ci którzy pięć lat temu chcieli ich uczyć, Prezydent i cała elita polityczna, chcieli stanąć przy katyńskich grobach, aby się pomodlić. Odeszli na służbę, poszli na wieczną wartę, poszli po swoje odznaczenia. Ich śmierć więcej mówi, aniżeli słowa, które miały tam być wypowiedziane. Oni wykrzykali swój ból, wykrzykali go swoim bólem. Swoim bólem zostali złączeni z poległymi w katyńskich mogiłach. Dla Ojczyzny wszyscy złożyli dar z siebie.

Boże przyjmij ten dar ich życia. Niech odpoczywają w pokoju wiecznym. Amen.

Ks. Andrzej Skiba

¹T. A. Kisielewski, Katyń. Zbrodnia i kłamstwo, Dom Wydawniczy REBIS, Poznań 2008, s. 56 n.

²Tamże, s. 64 n.

³Tamże, s. 76.

⁴Tamże, s. 91.

⁵M. Pyza i M. Wikło, Holenderska lekcja, w: wSieci, z dnia 23-29 marca 2015, nr 12, s. 16.

Śniadanie wielkanocne dla ubogich



panie obsługujące stoły



smakowity chleb to skarb

W Wielką Sobotę na Rynku w Sanoku organizacje charytatywne z Caritas na czele zorganizowały Śniadanie Wielkanocne dla ubogich. Władze miasta oraz Towarzystwo św. Brata Alberta przygotowały posiłek, a Caritas Przemyśl zorganizowała paczki dla potrzebujących. Na Rynek przybyli przedstawiciele władz z Panem Burmistrzem Tadeuszem Pióro na czele oraz ks. biskup Adam Szal wraz z kapłanami z Caritas oraz duchowni z miasta. Przemawiali i życzenia składali m. in. pan Burmistrz oraz ks. Dziekan Andrzej Skiba z naszej parafii. Ks. Biskup Adam poświęcił przygotowany posiłek, a potem wszyscy chętni mogli skorzystać z żurku, grochówki oraz paczek z żywnością.

Ze zorganizowanego posiłku skorzystało wielu ubogich i potrzebujących. Wyrażamy nadzieję, że otrzymane prezenty złagodzą im nieco życiowe troski i pomogły lepiej przeżyć Święta Wielkanocne.

Ks. Tomasz Grzywna



ks. biskup przybywa na Rynek



jest wielu potrzebujących



modlitwa i słowo ks. biskupa Adama



poświęcenie pokarmów



oblegane namioty z pożywieniem

„Oczekując na radosne ALLELUJA!” - finał konkursu

27 marca, tuż przed Niedzielą Palmową w już trwającej atmosferze oczekiwania na Święta Wielkanocne w Filii Przedszkola nr 1 w dzielnicy Dąbrówka miał miejsce uroczysty finał konkursu plastycznego „Oczekując na radosne Alleluja!”, który po raz siódmy zorganizowały Filie nr 1 i 4 Miejskiej Biblioteki Publicznej w Sanoku. Konkurs polegał na wykonaniu pisanki, palmy wielkanocnej lub kartki świątecznej. W konkursie udział wzięło prawie 300 uczestników z Sanoka i okolic: Zagórza, Komańczy, Nowego Łupkowa, Mokrego, Bukowska i Wolicy. Ogłoszenie wyników konkursu i rozdanie nagród poprzedziły występy „zerówkowiczów” tamtejszego przedszkola, którzy recytowali wiersze i śpiewali piosenki o wiosnie, radości i polskich tradycjach Świąt Wielkanocnych. Do obrzędów wielkanocnych należy wiele symboli, które w tradycji religijnej i ludowej przetrwały wieki, dzięki przekazowi z „pokolenia na pokolenie”.

O tradycji tworzenia kartek świątecznych i wysyłania ich do rodziny, przyjaciół i znajomych opowiadała i zaprezentowała swój warsztat pracy zaproszona na konkurs Pani Janina Menio, emerytka z Sanoka. Uczestnicy spotkania mogli zobaczyć jak z kolorowego papieru, kleju, nożyczek, szablonów i dodatków z pasmanterii, powstają piękne, o zadziwiającym uroku kartki świąteczne. Pani Janina nie wyobraża sobie świąt w polskiej tradycji bez składania sobie życzeń właśnie w ten sposób. Pocztówki Pani Janiny można podziwiać a nawet kupić na corocznych wystawach organizowanych w Sanockim Klubie Górnika. Kartki świąteczne przez nią wykonane znane są nie tylko w Polsce ale także poza granicami. Warto dodać, że za pośrednictwem organizatora konkursów bibliotecznych takie kartki z życzeniami wysyłane są do Watykanu, Lwowa i sponsorów nagród konkursowych.

Po wprowadzeniu w świąteczny nastrój organizatorzy ogłosili wyniki konkursu i w obecności przybyłych konkursowiczów i gości: Ireny Penar



z Urzędu Miasta, Zuzanny Górka-Oryszczak z Gminy Sanok, Elżbiety Ziajka, dyr. Przedszkola nr 1, Stanisławy Skwarcan z TPD, Barbary Milczanowskiej ze Stowarzyszenia Pomoc Rodzinie im. św. ks. Zygmunta Gorzdzowskiego oraz Heleny Rojek ze Stowarzyszenia "Salutaris" i wolontariuszy z PCW nastąpiło wręczenie nagród przez Leszka Puchałę, dyrektora MBP w Sanoku. Nagrody zostały przyznane we wszystkich kategoriach wiekowych i plastycznych. Dzięki hojności i życzliwości sponsorów nagrody otrzymało ponad 120 uczestników. Przyznano 1, 2 i 3 miejsca oraz wyróżnienia.

1. miejsce zdobyli:

W kategorii – pisanka – nagrodzono: w grupie przedszkolaków z Oddziałów „O”: Filia Przedszkola nr 1 w dzielnicy Dąbrówka i Maja Raś z SP nr 3

Ze Szkół Podstawowych, klasy I-III: Grupa I Świetlicy, Filip Gudowski, Karolina Kaczmarska, Gabriel Korzeniowski, Kaja Święch i Elwira Żuchowska z SP nr 1, Krzysztof Wójcicki z SP nr 3, Paulina Dorskowska i Milena Załączkowska z SP nr 7 oraz Dawid Kościółek z SP Mokre.

Ze Szkół Podstawowych, klasy IV-VI: Karina Dymnicka, Izabela Jarosz, Pa-

tryk Raczkowski, Magdalena Zioło i Julia Żuchowska z SP nr 1, Aleksandra Kocaj z SP nr 3, Aleksandra Marszałek i Klasa VI z SP nr 6, Jan Dołżycki, Natalia Dołżycka, Jakub Rudnicki z SP Komańcza, Sabina Kościółek z SP Mokre, Roksana Łysak z SP Nowy Łupków.

Z Gimnazjum – klasa III Gu SOSW w Sanoku

Wśród dorosłych: Katarzyna Bednarz z Sanoka, Ryszard Makaryk i Ryszard Tokarz z ŚDS w Wolicy.

W kategorii – kartka świąteczna – nagrodzono: w grupie przedszkolaków z Oddziałów „O”: Filia Przedszkola nr 1, Grupa V z Przedszkola nr 2, Grupa VI i VII z Przedszkola nr 4, Zuzanna Łuszcz i Liliana Wolańska z Bukowska oraz Szymon Dobrowolski z Mokrego.

Ze Szkół Podstawowych, klasy I-III: Emilia Niżnik z SP nr 1, Karolina Brewka z SP nr 3, Amelia Tretowicz i Antonina Wdowiak z SP nr 7.

Ze Szkół Podstawowych, klasy IV-VI: Natalia Kozak, Szymon Kozak, Laura Sobolak z SP nr 1, Dawid Kubowicz z SP nr 2, Jagoda Jadczyzyn z SP nr 3, Oliwia Łyko, Oliwier Włodarek, Paweł Sobolak z SP Komańcza.

Z Gimnazjum – Klasa I, II Gu i Internat SOSW w Sanoku.

Wśród dorosłych: Agnieszka Tymcio, Mieczysław Wesoly z WTZ przy ul. Robotniczej, Justyna Krzywińska z ŚDS w Wolicy, Elżbieta Mroczek, Mateusz Ruśniak z ŚDS z Zagórz.

W kategorii – palma wielkanocna – nagrodzono: w grupie przedszkolaków z Oddziałów „O”: Paulina Langenfeld z Przedszkola nr 4, Grupa IV z Przedszkola nr 3 a wśród uczniów Szkół Podstawowych: Anna Chmura z SP nr 1.

Wszyscy uczestnicy konkursu z Warsztatów Terapii Zajęciowej przy ul. Robotniczej, Specjalnego Ośrodka Szkolno – Wychowawczego (szkoła i internat) oraz ŚDS w Wolicy i Zagórz zostali nagrodzeni. Z prac konkursowych została zorganizowana wystawa a po zakończeniu imprezy finałowej, prace zostały przekazane na cele dobroczynne, m.in. do PCW w Sanoku.

Wszystkim zwycięzcom i uczestnikom konkursu gratulujemy, a rodzicom, wychowawcom i katechetom dziękujemy za życzliwość i współpracę.

Halina Martowicz



ŚWIĘTY JAN PAWEŁ II - APOSTOŁ MIŁOSIĘRDZIA

Słowo „apostoł” oznacza „posłany” i odnosi się w pierwszym rzędzie do uczniów Chrystusa powołanych przez Niego osobiście i „wysłanych” do głoszenia Jego nauki. Również sam

Jezus był nazywany apostołem, czyli wysłannikiem Boga (por. Hbr 3,1). Według Ewangelii Jezus osobiście wybrał z grona swoich uczniów dwunastu mężczyzn, których przygotowy-

wał do głoszenia swego orędzia i którzy mieli Go reprezentować w późniejszym okresie. Każdy papież, będąc następcą apostoła Piotra, w sposób szczególny wpisuje się w długą historię tych, którzy wysłani do świata reprezentują Chrystusa i w Jego imieniu działają. Jana Pawła II, ze względu na rolę, jaką odegrał dla pojednania ludzi, możemy nazwać apostołem miłosierdzia, posłanym do świata, aby uczyć go przebaczenia.

Powszechnie znany jest epizod, który miał miejsce zaraz po zamachu na życie Jana Pawła II. Gdy tylko Papież odzyskał przytomność po przebytej skomplikowanej operacji w Poliklinice Gemelli i już mógł mówić, wypowiedział słynne dziś słowa skierowane do tureckiego zamachowca Ali Ağcy: „Przebaczam bratu, który do mnie strzelał”. Kilka miesięcy później, gdy z okazji świąt Bożego Narodzenia Ojciec Święty odwiedził więźniów w jednym z najcięższych miejsc odosobnienia we Włoszech, niespodziewanie poprosił o spotkanie ze swoim niedoszłym zabójcą. Rozmawiali w jego więziennej celi w cztery oczy przez wiele minut. Gdy Jan Paweł II wyszedł z niej, powiedział do dziennikarzy: „To cośmy sobie powiedzieli, pozostanie tajemnicą między mną a nim. Rozmawiałem z nim jak z bratem, któremu przebaczyłem i do którego mam zaufanie”. Ali Ağca zaś skomentował jednym zdaniem owo spotkanie: „Żałuję swego czynu i podziwiam Papieża”. Zdjęcie z tego spotkania, przedstawiające niedoszłego zabójcę i ofiarę w uścisku miłości, obiegło cały świat. Ich spotkanie okrzyknięto wydarzeniem roku. Była to najpiękniejsza „katecheza przebaczenia”, jakiej Ojciec Święty udzielił światu.

Świat nękany okrucieństwem, wojnami, głodem, niesprawiedliwością społeczną, konfliktami etnicznymi, terroryzmem, zgubnymi ideologiami, a niekiedy zwykłą głupotą potrzebuje przebaczenia. Ono jest możliwe i konieczne. Jan Paweł II uczył nas ewangelicznego przebaczenia, to znaczy miłości. Przebaczyć bowiem oznacza dać do zrozumienia bliźniemu, kimkol-



wiek by on nie był, cokolwiek by nie uczynił, że nie przestaje się go kochać. Przebaczyć znaczy kochać. Stąd pozornie idealistyczna biblijna maksyma: „Miłujcie nieprzyjaciół waszych” (Mt 5,46), staje się tak naprawdę mądrością realistyczną. Nie ma innej drogi w „naprawianiu” świata, jak droga miłości przebaczącej. Przebaczenie jest jedynym sposobem przerwania kręgu zła, nienawiści i przemocy. Jeśli ponosimy porażki, to dlatego, że nie potrafimy do końca kochać i przebaczać. Upowszechniana przez Jana Pawła II z nadzwyczajną energią idea miłosierdzia wpisuje się w takie rozumienie współczesnej historii, w której nie można zrezygnować z podstawowego narzędzia ewangelizacji, jakim jest pojednanie zarówno w wymiarze ludzkim, jak i boskim. Miłosierna miłość oznacza miłość przebaczącą, darującą, oczyszczającą, uzdrawiającą. Zmarły Papież uczył nas tego właściwie nieustannie, a zwłaszcza przemawiając w Krakowie-Łagiewnikach w czasie poświęcenia nowego kościoła: „(...) nie ma dla człowieka innego źródła nadziei, jak miłosierdzie Boga. Pragniemy z wiarą powtarzać: <Jezu ufam Tobie>”. W rozumieniu Jana Pawła II miłosierdzie ma jednak szersze znaczenie niż przebaczenie. Ojciec Święty powtarzał często, że aby stać się człowiekiem miłosierdzia, należy wyzbyć się lęku i poznać miłość. Poczucie lęku charakteryzuje współczesne czasy. Niekiedy przybiera ono nawet chorobliwe rozmiary, uniemożliwia rozwój. Nasza epoka jest czasem poszukiwania i lęklivego dotykania mglistego jutra. Jest też czasem potęgującej się samotności. Boimy się wielu rzeczy: siebie samych i bliskich, zagrożeń, kataklizmów, utraty materialnego bytu, choroby, śmierci, a nawet Boga, aby nas nie ukarał. Doświadczenie miłosierdzia sprawia, że pozbywamy się owych lęków, stając się ludźmi nadziei i naprawdę wolnymi, wewnętrznie wolnymi. Słynne jest zawołanie Papieża z początku jego pontyfikatu: „Non abbiate paura! Nie lękajcie się! Otwórzcie drzwi Chrystusowi. On najlepiej wie, czego potrzebujecie”. Ta pontyfikalna dewiza Jana Pawła II stała się

przepustką do jego teologii miłosierdzia zawartej zwłaszcza w encyklikach: „Redemptor hominis” i „Dives in misericordia”. Otwarcie się na Boga jest podstawą nadziei, a więc i wyzbycia się lęku, który zamyka na miłosierdzie.

Aby doświadczyć, miłosierdzia, należy poznać miłość. Bez niej życie nie ma sensu. Miłość poznawana i odkrywana w bliźnim prowadzi nas do miłości Boga. Jeśli pokochamy, będziemy umieli przebaczać, a jednocześnie otwierać się na miłosierdzie Boga. To nie strach, ale miłość powinna być powodem naszego spotkania się z drugim i z samym Bogiem. Jeżeli spojrzymy na długi pontyfikat Jana Pawła II, dostrzeżemy, że obfituje on w niezliczone gesty tak przeżywanej miłości i otwarcia się na świat, w dialog, który Papież prowadził w obrębie Kościoła i poza nim, z innymi religiami niewierzącymi, z historią, której nie próbował rozgrzeszać ale mówić otwarcie o jej “ciemnych kartach”, nawet gdyby przynosiła ona gorzką prawdę dla Kościoła. To Jan Paweł II odważył się z okazji jubileuszowego Roku Odkupienia prosić o wybaczenie krzywd, które Kościół wyrządził w przeszłości. Spotkało się to nawet ze sprzeciwem części hierarchów, dla niego samego było jednak dziejową koniecznością chwili. Wszyscy potrzebujemy przebaczenia i jednocześnie winniśmy przebaczać. Jeśli chcemy, aby nam przebaczone, sami musimy tego dokonywać, niezależnie od tego jaką cenę przyjdzie nam za to zapłacić. W naszej codziennej modlitwie “Ojcze nasz” prosimy przecież: “(...) i odpuść nam nasze winy, jako i my odpuszczamy naszym winowajcom”.

Jan Paweł II, apostoł przebaczenia, niezmordowany krzewiciel Bożego miłosierdzia, mówił do nas na krakowskich Błoniach w czasie ostatniej, pożegnalnej pielgrzymki do Polski, że największym darem miłosierdzia jest prowadzić ludzi do Chrystusa, pozwolić im poznać i zakosztować Jego miłości. Jako wspaniałą przykład tak rozumianego apostołstwa przywołał na pamięć wielkiego misjonarza, błogosławionego Jana Beyzyma - jezuitę,

apostoła Madagaskaru, który z miłości do Chrystusa poświęcił swoje życie trędowatym. Służył dniem i nocą wyrzuconym poza nawias życia społecznego. W ten sposób, poprzez niezwykle czyny miłosierdzia wobec opuszczonych i wzgardzonych, dawał świadectwo miłości. Tych przykładów jak wiemy jest więcej, nie sposób zapomnieć o bł. Matce Teresie z Kalkuty, czy św. Ks. Zygmuncie Gorazdowskim oraz tylu niezwykłych wyniesionych na ołtarze przez naszego Umiłowanego Rodaka. Kontynuując myśl Papieża, dzisiaj także potrzebna jest, wobec tylu współczesnych form ubóstwa, których nie brakuje ani w naszym kraju, ani na całym świecie, wyobraźnia miłosierdzia, która sprawi, że swoje życie przeżyjemy w duchu solidarności z innymi. Czasem mogą to być zwyczajne gesty, innym razem wybór życia poświęconego całkowicie Chrystusowi w kapłaństwie, życiu zakonnym czy też w świeckim stanie służącym innym. Może się to dokonywać w różnych dziedzinach życia: nauce, wychowaniu, medycynie, kulturze a nawet w biznesie. Znamy wiele takich przypadków, gdy ludzie swoje zdolności i majątek oddają całkowicie dla drugich, a wszystko po to, aby świadczyć sprawie człowieka i pomóc mu zaznać miłosiernej miłości Boga.

W pożegnalnych słowach do rodaków w 2002 roku, Jan Paweł II już na lotnisku w Balicach, gdy po raz ostatni odwiedził swoją Ojczyznę, zostawił nam słowa duchowego testamentu, bo tak je należy traktować: “Bóg bogaty w miłosierdzie!” Odczytywaliśmy je jako wezwanie dla Kościoła i dla Polski nowego tysiąclecia. “Życzę moim rodakom, aby potrafili przyjąć otwartym sercem to orędzie miłosierdzia i aby potrafili je nieść tam, gdzie ludzie potrzebują światła nadziei”.

Halina Martowicz

Literatura:

K.Flader, o.W.Kawecki:Święty Jan Paweł II; 15 portretówpięknego życia.

CUDA EUCHARYSTYCZNE W POLSCE

Podczas każdej Mszy św. w czasie przeistoczenia, chleb i wino przemienia się w Ciało i Krew Chrystusa. To cud największy z możliwych, a wydarza się na całym świecie w każdej sekundzie dnia. Są jednak cuda szczególne – Pan Jezus namacalnie – materialnie przemienia chleb i wino w Ciało i Krew. W historii Kościoła katolickiego takich cudów wydarzyło się ponad 130!

Jeden z pierwszych uznanych przez Kościół cudów eucharystycznych miał miejsce w VIII w. w klasztorze w Lanciano we Włoszech. W Polsce także miały miejsce cuda eucharystyczne, które odnotowano i uznano za prawdziwe. Pierwszy opisany cud eucharystyczny wydarzył się w Krakowie w 1345 roku w noc poprzedzającą uroczystość Bożego Ciała. W jednej z dzielnic Krakowa, na Kazimierzu, który przed laty był oddzielnym miastem, wznosi się tam kościół pw. Bożego Ciała a nazwę swoją zawdzięcza właśnie cudowi eucharystycznemu. W kościelnych kronikach zapisano, że „gdy ciemności otuliły ziemię, złodzieje włamali się do świątyni pw. Wszystkich Świętych i ukradli z niej monstrancję z konsekrowanym Komunikantem, a kiedy zorientowali się, że nie została wykonana ze szlachetnego metalu, porzucili ją za miastem. Jak mówią dawne przekazy, przez trzy kolejne noce dziwna łuna biła nad bagnem, do którego wyrzucono monstrancję z Przenajświętszym Ciałem Chrystusa. Nikt nie potrafił wytłumaczyć tego niezwykłego zjawiska. Byli i tacy, którzy wróżyli nieszczęścia. Aby ich uniknąć, biskup nakazał post. Po kilku dniach znaleziono monstrancję z Hostią i od razu zaniecono ją do katedry, gdzie odbyło się nabożeństwo wynagradzające świętokradztwo. Wówczas król Kazimierz Wielki zarządził, by w miejscu, gdzie znaleziono Hostię, wybudowano kościół i poświęcono go Bożemu Ciału. Niespełna pół wieku później następny cud wydarzył się 15 sierpnia 1399 roku w święto Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny w Poznaniu. Wówczas dwie kobiety: matka i córka, przekupione przez Żydów wy-

kradły z tabernakulum kościoła ojców dominikanów trzy konsekrowane Hostie. Zaraz po wyjściu ze świątyni udały się do Żydów i oddały im Pana Jezusa, za co odebrały sowitą zapłatę. Klasztorne kroniki podają, że trzynastu Żydów: rabini wraz ze starszymi gminy spotkało się w jednej z poznańskich piwnic i tam położyli na stole skradzione Najświętsze Hostie. Nie zwlekając, najstarszy z Żydów przebił nożem jeden z komunikantów i natychmiast trysnęła z niego krew. Nie przstraszyło to jednak pozostałych członków spotkania i oni również przebijali nożem pozostałe Hostie. Kłuli bez opamiętania, a krew lała się obficie. Nie zrażeni obrażali Pana Jezusa, bluźnili Mu, wygłaszali straszliwe obelgi. Na te odgłosy zbiegli się mieszkający w pobliżu inni Żydzi. Nie dołączyła do nich tylko jedna niewidoma Żydówka, która jednak została powiadomiona o tym, co dzieje się w piwnicy. Wówczas kobieta zaczęła się modlić: „Jeżeli Ty, Chryste, rzeczywiście jesteś Synem naszego Jahwe, Boga Izraela, którego nasi przodkowie ukrzyżowali na Golgocie, a dzisiaj starsi i rabini doświadczają tej mocy i cudowności Twojej, proszę Cię, jakkolwiek niegodna, oświeć ciemne moje oczy. Uczyni to, o Jezu, abym widziała światłość nieba, i abym wychwalać mogła święte Imię Twoje”. Kiedy tylko niewidoma wypowiedziała te słowa, przejrzała na oczy, wyszła samodzielnie na ulicę i krzyczała: „Ukrzyżowany Chrystus jest prawdziwym Synem Bożym”.

Żydzi chcieli ukryć swój nieczyny czyn, postanowili pozbyć się zbędnych Hostii, wrzucali je do ognia, do studni, do ubikacji a za każdym razem one powracały. Wtedy postanowili ukryć skrwawiony stół, a dwóch ze starszyny wyniosło trzy Hostie za miasto i zakopało na mokradłach. Zanim jednak do tego doszło, w drodze dokonały się cuda, został uzdrowiony żebrak, któremu Żydzi dali jałmużnę oraz umierający mężczyzna, który potem z całych sił wołał: „Przechodził tędy teraz nasz Bóg i Zbawiciel, Chrystus i jak widzicie, cudownie mnie uzdrowił”. Te wszystkie znaki nic nie dały do myślenia Żydom, zakopali

Najświętsze Hostie i wrócili do miasta. Po tygodniu w niedzielę, stary Maciej, pasterz trzody miejskiej zobaczył cudownie unoszące się nad mokradłem Komunikanty. Razem z nim cud ujrzał jego syn Paweł. Mężczyzna pobiegł powiedzieć o tym cudownym zjawisku starszemu radcy miejskiemu. Niestety urzędnik nie uwierzył mu, a co więcej, kazał wtrącić go do więzienia. Pan Bóg jednak miał swoje plany i cudownie oswobodził mężczyznę, który znów poszedł do radcy powiedzieć o cudzie. Tym razem urzędnik razem z pracownikami magistratu i księdzem poszli na mokradła, gdzie na własne oczy ujrzeli cud - trzy Hostie unosiły się w powietrzu. Gdy oddali cześć Najświętszemu Sakramentowi, niezwłocznie udali się na naradę do biskupa Wojciecha Jastrzębca. Potem w uroczystej procesji, przy dźwiękach dzwonów, przybyli na mokradła pod przewodnictwem biskupa. Kapłan wyznaczony przez hierarchę na boso poszedł do Hostii, chciał ją wziąć i położyć na patenie. One same jednak na nią opadły. Wówczas duchowny oddał je w ręce biskupa, który zaniósł je do świątyni. Nie było jasne, w którym kościele będą one przechowywane. Spór, który się toczył, rozstrzygnął sam Pan Jezus. Za każdym razem, kiedy Najświętsze Hostie pozostawiono w kościele, one w sposób cudowny wracały na mokradła. Wówczas postanowiono, że tam powstanie specjalnie dla nich kapliczka. Jako że ludzi wciąż przybywało z czasem została ona przebudowana i w miejscu mokradła powstał kościół pod wezwaniem Bożego Ciała, do posługi którego sprowadzeni zostali do Poznania ojcowie karmelici. Do dzisiaj w kościele na marmurowej tablicy można odczytać napis w języku łacińskim opisujący cudowne zdarzenie.

Niekiedy w Hostii widywano postać dziecka lub młodego mężczyzny. Taki cud zdarzył się w Polsce w czasach zaborów, w miejscowości Dubna. W 1867 roku podczas czterdziestogodzinnego nabożeństwa, w czasie wystawienia Najświętszego Sakramentu wierni zauważyli nagle świetliste promienie wychodzące z Hostii. Po chwili w jej środku ukazała się

postać Zbawiciela. Cud ten trwał aż do końca nabożeństwa i widziany był przez wszystkich zgromadzonych w kościele.

W październiku 2008 roku w Sokółce wydarzył się cud eucharystyczny. Podczas Mszy świętej księdzu udzielającemu Komunii Świętej wypadł z puszki Komunikant. Kapłan podniósł Hostię i umieścił ją w "vasculum", naczyniu z wodą. Po Mszy św. wodę z Hostią przełano do innego naczynia i schowano do sejfu. Tydzień później po otwarciu sejfu przez s. Julię okazało się, że na Komunikancie pojawiła się plama, która wyglądała jak krew, coś co przypominało żywy, zakrwawiony fragment ciała o wielkości ok. 1,5 x 1 cm.

Ksiądz proboszcz Stanisław Gnidziejko, wspomina, że był zaskoczony i zaszokowany, gdy zobaczył na białej Hostii krwistoczerwoną substancję, wokół której woda w ogóle nie była zabarwiona. Mówi, że kiedy z bliska zobaczył krwistą substancję w Hostii, to wyglądała ona jak fragment ciała, jak jakaś żywa ukrwiona tkanka. "W chwili pobrania próbki - mówi Pani Profesor Maria

Sobaniec-Łotowska - nie było wiadome, jaki to jest materiał. Zabezpieczyłam jego drobną ilość. Miał brudną barwę i był ściśle złączony z zachowanym fragmentem Hostii Przenajświętszej". Okazało się, że tajemnicza substancja, w którą przemienił się fragment Przenajświętszej Hostii, jest z całą pewnością tkanką mięśnia ludzkiego serca, które żyje, bardzo cierpi i jest w stanie agonalnym, jakby przedzawałowym. 4 listopada 2009 r. prof. S. Sulkowski i prof. M. Sobaniec-Łotowska wydali oświadczenie, w którym jeszcze raz potwierdzili wyniki badań próbki pobranej z przemienionej Hostii. Przemiana konsekrowa-

nej Hostii w mięsień ludzkiego serca w stanie agonii jest znakiem wzywającym nas wszystkich do nawrócenia, do uświadomienia sobie, że podczas każdej Mszy św. rzeczywiście uobecnia się męka, śmierć i Zmartwychwstanie Chrystusa.

Niemal za każdym razem ludzie



zastanawiają się, co Pan Bóg poprzez każdy z takich cudów chciał im powiedzieć i do czego wezwać. Odpowiedź jest prosta: poprzez każdy taki cud Pan Bóg umacnia naszą wiarę w swoją realną obecność w konsekrowanej Hostii i Winie. Odpowiedź na drugie pytanie też nie wydaje się zbyt skomplikowana. Mówiąc o cudzie w Sokółce metropolita białostocki ks. arcybiskup Edward Ozorowski apelował: „Trzeba wzmocnić wiarę w Eucharystię i według niej prowadzić życie. Trzeba otoczyć szczególną troską odprawianie Mszy św., przyjmowanie Ciała Pańskiego i adorowanie go w Najświętszym Sakramencie”.

O wielkiej roli, jaką w życiu każdego chrześcijanina powinna pełnić Msza św. nie trzeba nikogo przekonywać, ale każdy z nas powinien jeszcze mocniej docenić rolę adoracji eucharystycznej. „Adoracja Najświętszego Sakramentu ożywia duchową komunie z Chrystusem. Jest ona potrzebna człowiekowi

do godnego życia. Nasze nawiedzenia Najświętszego Sakramentu mają na celu uczczenie Boga i poprawę życia”. Dzisiaj Sokółka jest miejscem szczególnym i wyjątkowym w naszej Ojczyźnie. Do Kościoła Kolegiackiego pw. św. Antoniego, gdzie w kaplicy Matki Bożej Różańcowej przechowywana jest w specjalnym relikwiarzu Częstka Ciała Pańskiego, przybywają coraz to liczniejsze rzesze pielgrzymów by uwielbić Boga, prosić o umocnienie w wierze i wypraszać potrzebne łaski. To tutaj za pozwoleniem władzy kościelnej Kurii Metropolitalnej w Białymstoku wierni modlą się i rozpowszechniają Koronkę do Jezusa Chrystusa w Najświętszym Sakramencie.

Na początku:

Ojcze nasz..., Zdrowaś Maryjo..., Wierzę w Boga...

Na dużych paciorkach:
Niech będzie pochwalony Przenajświętszy Sakrament, prawdziwe Ciało i Krew Pana naszego, Jezusa Chrystusa.

Na małych paciorkach:

O Jezu obecny w Przenajświętszym Sakramencie - bądź dla nas i całego świata źródłem łaski życia wiecznego. (10 razy)

Na zakończenie:

Niech będzie pochwalony Przenajświętszy Sakrament, prawdziwe Ciało i Krew Pana naszego, Jezusa Chrystusa. (3 razy)

Halina Martowicz

Literatura: Cuda i Łaski Boże, nr 6/14
H.Bejda: Cud Eucharystyczny.

2 Niedziela Wielkanocy czyli MIŁOSIERDZIA BOŻEGO

12.04.2015.

Ogłoszenia duszpasterskie

1. Dziś Niedziela Miłosierdzia Bożego. Zachęcamy do częstego odmawiania Koronki do Bożego Miłosierdzia, za co można zyskać odpust zupełny pod zwykłymi warunkami za jej poboż-

ne odmówienie w kościele lub kaplicy wobec Najświętszego Sakramentu. Chorzy mogą zyskać odpust poza kościołem. Dziś także rozpoczyna się Tydzień Miłosierdzia.

2. Dziś o godzinie 17.00 nabożeństwo różańcowe i zmiana tajemnic różańcowych.

3. Za tydzień, na godzinę 12.30 zapraszamy na Mszę świętą, a po niej na nabożeństwo do św. Rity.

Intencje w tygodniu Od 13 do 19.04.2015 r.

Poniedziałek – 13.04

6.30 o zdrowie i bł. Boże dla Józefa – od wdzięcznej osoby

7.00 + Stanisław Rocha int. od pań z kuchni

7.30 + Włodzimierz (greg.)

18.00 l. + Helena (greg.)

2. + Józef, Aniela, Zygmunt, Maria

3. + Józef Przybylski int. od Jadwigi, Zygmunta i Agaty

4. + Jan 12 r. śm. i ++ rodzice z obu stron

Wtorek – 14.04

6.30 + Józef, Marianna, Szymon i Jerzy Adamczakowie

7.00 + Bronisława (f) i Jan

7.30 + Włodzimierz (greg.)

18.00 l. + Helena (greg.)

2. + Zenon Smyka i Ryszard

3. + Zdzisław, Bronisława (f) i Stanisław

4. o szczęśliwą operację dla Karoliny

Środa – 15.04

6.30 + Stanisław Rocha int. od pielgrzymów na Jasną Górę

7.00 + Barbara, Janina, Władysław

7.30 + Włodzimierz (greg.)

18.00 l. + Helena (greg.)

2. + Andrzej Tarnawski 23 r. śm., Maria i ++ rodzice z obu stron

3. + Jadwiga 20 r. śm., + Michał 12 r. śm., + Marian Jakubowscy

4. + Stefan, Zbigniew, Włodzimierz

Czwartek - 16.04.

6.30 + Stanisław Rocha int. od pielgrzymów na Jasną Górę

7.00 + Kazimierz

7.30 + Włodzimierz (greg.)

18.00 l. + Helena (greg.)

2. + Grażyna i Józef

3. + Piotr Kardasz

4. w intencji Bogu wiadomej

Piątek – 17.04

6.30 + Stanisław Rocha int. od pielgrzymów na Jasną Górę

7.00 + Cecylia Białas

7.30 + Włodzimierz (greg.)

18.00 l. + Helena (greg.)

2. + Rudolf i ++ z rodziny

3. + Paweł Młynarski 1 r. śm. int. od pracowników PBS

Sobota – 18.04

6.30 + Józef, Antoni, Zofia, Maria, Jan, Paulina, Maria, Mikołaj

7.00 o zdrowie dla Zygmunta i Wojciecha

7.30 + Włodzimierz (greg.)

18.00 l. + Helena (greg.)

2. + Maria Szelka

3. + Roman 10 r. śm.

Niedziela – 19.04

6.30 za parafian

8.00 + Helena (greg.)

9.30 + Aleksandra i Ryszard Krzywdzik i ++ z rodziny

11.00 + Włodzimierz (greg.)

12.30 o zdrowie i bł. Boże dla Marlenki Dominiki oraz jej rodziców i brata

16.00 w intencji powołanych z naszej parafii sióstr zakonnych i kapłanów o dary Ducha Świętego i wstawiennictwo św. Michała Archanioła

18.00 + Zbigniew (porucznik zamordowany w Katyniu) + Mieczysław, Anna, Ignacy Przystaszowie

Stróże: + Marta Kocaj 2 r. śm.

Płowce: + Janina i Tadeusz Suscy

Góra
Przemienienia

Tygodnik parafii Przemienienia Pańskiego w Sanoku

Redaguje zespół: ks. Andrzej Skiba, ks. Tomasz Grzywna.

Adres redakcji: ul. Grzegorza 5, 38-500 Sanok;

www.fara.sanok.pl oraz www.esanok.pl/kamery_sanok

email: farasanok@interia.pl

Zródła zdjęć: zdjęcia własne i internet.

Wydawca: Parafia Przemienienia Pańskiego w Sanoku Tel: 0 13 463 19 98.

Druk: www.drukpiast.com